TYGODNIK KATOLICKI.

1866. Grodzisk, 27. Kwietnia. № 17.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Mieczysław Halka
HRABIA LEDÓCHOWSKI
ZE ZMIŁOWANIA BOSKIEGO I Ś. STOLICY APOSTOLSKIÉJ ŁASKI
ARCYBISKUP GNIEŹNIEŃSKI I POZNAŃSKI
Urodzony Legat etc. etc.

Wszystkiemu Duchowieństwu Świeckiemu i Zakonnemu, niemniéj Wiernym Chrystusowym obudwóch Archi-Diecezyi zdrowie i błogosławieństwo Pasterskie!

Niedoścignionym i niespodzianym wyrokiem Bożym powołany na starożytne stolice Gniezna i Poznania, dla objęcia duchownéj spuścizny po tylu świętych i znakomitych Pasterzach, którzy przewodniczyli duszom Waszym na drodze zbawienia: stawam wpośród Was, Najmilsi Bracia, przepełniony trwogą, gdyż czuję mą niedostateczność, lecz oraz i ufności pełen, gdy wspomnę na Boga, *w którym jest dostateczność nasza* (II. Do Kor. III. 5.) i od którego, za modlitwą i wiernością, *przychodzi wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały. . . zstępujący od Ojca Światłości* (Jakób I. 17.)

Czuwać troskliwie nad duchowném a najwyższém dobrem Waszém; wskazywać Wam pilnie obowiązki Chrześcijańskiego żywota i dopomagać wiernie do ich sumiennego wypełniania; zachęcać Was do służby Pańskiéj i w niéj Wam ze wszelkiém poświęceniem zawsze przewodniczyć; bronić od natarczywości nieprzyjaciela zbawienia naszego, ktory ustawicznie w około nas *jako lew ryczący krąży, szukając kogoby pożarł* (I Piotr V, 8.) i tysiącznemi podstępami szuka wiecznéj zguby naszéj, już to *złe dobrem, a dobre złém nazywając, i ciemność za światłość a światłość za ciemność nam stawiąc* (Izajasz V. 20.), *już to przmieniając się w Anioła Światłości* (II. Do Kor. XI. 14.), ażeby barwą prawdy fałsz pokryć i tém samém omamione ofiary snadniéj odciągnąć od Boga, jedynéj nadziei naszéj, i od Kościoła, gdzie wyłącznie jest zbawienie, i od wiary, *bez któréj niepodobna jest podobać się Bogu* (Do Żyd. XI. 6.), i od uczynków dobrych, *bez których martwą byłaby sama wiara nasza* (Jakób II. 26.): te są pasterskiego urzędu i posługiwania trudne powinności, przed któremi godzi mi się zatrwożyć, skoro się nie udało w szczeréj pokorze od nich się usunąć.

Ta jednak obawa, abym nie odpowiedział dostatecznie obowiązkom tak wysokiego powołania, więcéj na mojéj nieudolności się opiera, aniżeli na bojaźni nieznalezienia u Was tego współdziałania, bez którego niepłodnąby była najlepsza nawet chęć Pasterza i najusilniejsza praca. Własne wasze, po przodkach odziedziczone uczucia, są mi pewną rękojmią: że jak głos Ojca w sercu dziatek, tak głos waszego Pasterza w sercach waszych znajdzie chętne posłuchanie, i że nieustanne postępy Wasze w prawdziwych cnotach, staną się duchownemu przewodnikowi Waszemu, mozolnych trosk i trudów jego pożądaną i oczekiwaną nagrodą.

Do osiągnienia zaś tego błogiego wszystkich w służbie Pańskiéj wzrostu, najwięcéj się przyczyni niewątpliwie wasz, Dostojni obu Kapituł Członkowie, i wasz Czcigodni Kapłani wszyscy Świeccy i Zakonni, gorliwy i roztropny udział w pracy Naszéj, około pielęgnowania i uprawy onéj, tak Nam drogiéj cząstki Winnicy Pańskiéj, która przez Głowę widzialną Kościoła przez samegoż Namiestnika Chrystusowego, pieczołowitości Naszéj powierzoną została. Pozdrawiając Was poraz pierwszy, czuję się w potrzebie wynurzenia Wam, że wielką też pokładam ufność w pobożności, nauce, pracy, przykładności i poświęceniu Waszém. Nie wątpię, iż najgorliwiéj zemną spółpracować będziecie, ażeby czyniąc i nauczając, budować te dusze, krwią przenajdroższą Chrystusa Pana odkupione, których zbawienie powinno być jedyną sprawą naszą, i za które przed tymże Chrystusem Panem i Bogiem na-

szym odpowiedzieć nam przyjdzie. *Wy jesteście sól ziemi* (Mat. V. 13.), strzedz więc będziecie wraz zemną od zepsucia Chrystusową trzodę. Im większe ją niebezpieczeństwa zewsząd otaczają, im silniejsze staczać potrzeba walki z niedowiarstwem zbyt szeroko panującém, i z oną ciężką dzisiejszą pokusą ważenia na jednéj i tejże saméj szali rzeczy ziemskie i niebieskie, a nawet przekładania doczesnych nad wieczne: tém pilniéj o to się starać i na to pracować winniśmy, ażeby wierni Chrystusowi w Wierze coraz się bardziéj ukrzepiali, w Miłości coraz wyżéj rośli, a przez to samo w Nadziei Świętéj coraz się bardziéj ubezpieczali.

Ku téj to zbawiennéj, a pełnéj zasług pracy, gotujcie się i wy, kochani Młodzieńcy, którzy w obu archidiecezalnych seminaryach przyuczacie się do cnót i wiadomości właściwych świętemu stanowi przez Was obranemu. Rzekliście już w sercach waszych: *Pan cząstka dziedzictwa mego* (Psalm XV. 5.); Jego służbę nad wszystkie ziemskie urzędy i zatrudnienia cenicie i cenić zawżdy powinniście. Pilnie przeto w ustroniu waszém, modląc się i pracując, starajcie się o nabycie tych wszystkich przymiotów, któremi kapłan w gronie wiernych przyświecać powinien. Wielkiém jest zaprawdę wasze powołanie, ważne Was z czasem czekają obowiązki! Dałby Bóg, ażebyście onych nigdy z oczu nie utracając, w świątobliwości i roztropności coraz dojrzewali. Wzrastajcie *w bojaźni Bożéj, która jest początkiem mądrości* (Ekkl. I. 16.), ażebyście i Bogu zawsze się upodobali, i nie zawiedli nigdy oczekiwania zwierzchników waszych, którzy z chwalebném poświęceniem nad wychowaniem waszém gorliwie pracują.

I do was także, Zakonne Niewiasty, szlę to pierwsze powitanie moje Pasterskie. Czy to zupełnie od świata odosobnione, pokutą i modlitwą waszą osłaniacie go od zasłużonego gniewu Bożego, a przykładem waszym tenże świat grzeszny ku Bogu ciągniecie; czyto zaparłszy się świata i wszelkich złud jego wśród niego jednakże żyjecie, ażeby chorych opatrywać, ubogich wspomagać, nieumiejętnych nauczać, sierotom za matki, a opuszczonym starcom za siostry służyć; i wy pierwsze i wy drugie, strzeżcie z wiernością ślubów waszych i na każdy dzień ponawiajcie z nich ofiarę Panu, a tym sposobem jak z jednéj strony wysługiwać sobie będziecie coraz obfitszą łaskę Bożą i za nią idący pokój serca i swobodę ducha, a skarbić sobie będziecie skarby jeszcze większe w niebie, w zamian tych pozornych któremiście dla miłości Bożéj wzgardziły; tak z drugiéj strony tych wszystkich, co w duchu wiary na was patrzyć będą, przykładem waszym pobudzicie do umartwienia zgubnych namiętności i do odrywania serca od rzeczy ziemskich, dla skutecznego walczenia przeciw wszelkim pożądliwościom: *albowiem wszystko, co jest na świecie, jest pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota.* (I. Jan. II. 16.)

Jeżeli zaś wielkie w sercu Pasterza zajmuje miejsce świeckie i zakonne Duchowieństwo i poczet pobożnych Bogu poślubionych niewiast, tedy niewątpliwie całe to serce swoje winien on ludowi, któremu jest dany, ażeby takiemi pomocami wsparty zdołał go prowadzić po drodze prawdziwéj miłości Boga i bliźniego, drodze wiecznego zbawienia. Przetoć do Was, Obywatele téj ziemi, do Ciebie cały Ludu wierny, sercem do serca przemawiam. Na rozmaitych szczeblach społeczeństwa z rozporządzenia Opatrzności rozstawieni, różnemi stanu, urzędu, dostatków lub wykształcenia stopniami odznaczeni, a wszyscy jedną wiarą i jedném chrześcijańskiém braterstwem złączeni, wszyscy zarówno jesteście członkami jedynego mistycznego Ciała Chrystusa Pana, którém jest Kościół święty, a którego Wy stanowicie cząstkę nam najdroższą. Was wszystkich, ukochane w Chrystusie Dziatki moje, witam; nad Wami wszystkiemi do Boga ręce moje wznoszę, błagając Pana i Zbawiciela naszego, aby Was strzegł i hodował, aby Was od grzechu odwodził a do swéj służby coraz bardziéj skłaniał, ażeby Was udarował łaską Swoją świętą, iżbyście *czyniąc prawdę w miłości, rośli we wszystkiém w tym, który jest Głowa, Chrystus* (Do Efez. IV. 15.) albowiem tam tylko łaski Boże spływają obficie, gdzie do ich przyjęcia miłość usposabia serca.

Miłujcież zatém, Najdrożsi Bracia moi, miłujcie przedewszystkiem i nad wszystko Boga, bo On sam tylko jest prawdziwém dobrem naszém, a miłujcie Go, jako sam żąda, to jest całém sercem, całą myślą, całą duszą waszą, wszystkiemi czynami waszemi. Miłujcie Go zarówno w każdéj doli waszéj, złéj czy dobréj, szczęsnéj czy nieszczęsnéj, radosnéj czy smutnéj. Miłujcie przytém bliźnich, bo jak naucza Apostoł Miłości: *Jeżeliby kto rzekł, iż miłuje Boga, a brataby swego nienawidził, kłamcą jest. Albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga, którego nie widzi, jako może miłować?* (I. Jan IV. 20.) Miłujcież więc wszystkich, nie według ziemskich skłonności, ale z wyższéj nadprzyrodzonéj pobudki. Miłujcie wszystkich, bez względu na to, czy Wam są przychylni czy nie przychylni, czy tegoż co wy języka i plemienia, czyli zaś innego: *Albowiem nie masz względu na osoby u Boga* (Do Rzym. II. 11.), a miłować tych tylko którzy nas miłują, *to i celnicy to czynią* (Mat. V. 46.) Chrześcijańska miłość nie zależy na przyrodzonym popędzie serca które siebie szuka, ale na ćwiczeniu się w wyższéj cnocie miłości, dla upodobania się Bogu przez wypełnienie przykazania, o którém wyrzekł

sam Chrystus: *Toć jest największe i pierwsze przykazanie* (Mat. XXII. 38.) Jeżeli tę miłość chrześcijańską w sercach waszych zachować i żywić będziecie, wynagrodzi Was tenże Bóg, który ją przykazał, a wynagrodzi nietylko w przyszłém ale i w tém życiu; albowiem szczera przychylność ku wszystkim, łatwe ubliżeń przebaczenie, chętne prywatnych i publicznych obowiązków dopełnienie bez goryczy, bez uprzedzeń, bez szemrania, wiele ran goi, wiele boleści łagodzi, i daje pokój ducha lepszy nad wszystkie skarby, *ten pokój Boży*, który jako Paweł św. mówi, *przewyższa zmysł wszelki* (Do Filip. IV. 7.)

Tą miłością ku Bogu i dlą Boga ku bliźnim napełnieni, łatwiéj zniesiecie doczesnéj wędrówki troski i boleści, albowiem Bóg miłości i prawdy da Wam poznać że jedynie Opatrzność Jego rządzi światem i losami naszemi według nieskończonéj mądrości i dobroci swojéj, i że źródło klęsk i nieszczęść naszych szukać należy nie w ludzkich złościach i nieprzychylnościach, lecz jedynie w rozporządzeniu tejże Opatrzności Bożéj, już to nas karzącéj, już doświadczającéj, a zawsze, tak w jednym jak i w drugim razie, dla zgotowania zasłudze naszéj obfitego żniwa.

Oby ta święta a najwyższa cnota miłości w sercu każdego z Was, najdrożsi Bracia, coraz głębszą i szerszą stała się podstawą! Na niéj to jedynie budować należy wspaniały gmach chrześcijańskiego żywota, uzbroiwszy się w żywą wiarę i w spokojne poddanie się niezbadanym wyrokom Opatrzności Boskiéj. Tym jedynie sposobem zapewnicie sobie własne szczęście i do szczęścia społeczności, do któréj należycie, w mierze Wam od Boga dozwolonéj będziecie się mogli przyczynić.

Dany Wam wszystkim, drodzy Bracia, na duchownego sternika; jakkolwiek nieudolny, starać się jednak będę przy pomocy Bożéj, spełniać włożone na mnie obowiązki *mocno a łagodnie* (Mądr. VIII. 1.) zapatrując się na Tego, który Kościołowi całemu przewodniczy, i jako Pasterz Pasterzów, Nam, Ojcom waszym wzkazuje, gdzie są niebezpieczeństwa i przepaście, od których i My sami stronić i Was oddalać powinniśmy. Za jego głosem zawsze pójdę, za nim ażebyście i wy szli zawsze usilować będę. Wiernėm posłuszeństwem i szczerém przywiązaniem ze Stolicą Apostolską zjednoczeni, z nią zwyciężymy w utarczkach wiary, jeżeliby na nas górujące dzisiejszego wieku niedowiarstwo uderzyć śmiało, a wzmocnieni błogosławieństwem Ojca Świętego, Namiestnika Chrystusowego, przechowamy nieocenione przodków naszych dziedzictwo, katolicką wiarę.

Oddawszy zaś Bogu co Bogu należy, będziemy téż umieli oddać i Królowi naszemu, cośmy Jemu winni, to jest rzetelność w obywatelskiém poddaństwie, praw sprawiedliwych sumienne zachowanie, udział szczery i życzliwy w ogólnéj pracy dla dobra kraju, z którego losami Opatrzność i nasze związała.

Aby zaś otrzymać od Boga błogosławieństwo na nowe Pasterskie rządy, wszystkich Wiernych obu archidiecezyi do gorącéj modlitwy zapraszamy, w nadziei, że za przyczyną Niepokalanie Poczętéj Boga Rodzicy dziewicy i Świętych Patronów Gniezna i Poznania, bogaty w miłosierdzie Zbawiciel nasz Jezus Chrystus wysłucha nas i w opiece swojéj zachowa.

Z tych powodów rozporządzamy:

1. Ażeby w pierwszą Niedzielę po otrzymaniu tego Listu Pasterskiego zaraz po Mszy parafialnéj w każdym kościele odśpiewany został hymn *Veni Creator* z wierszem *Emitte* i modlitwa *Deus qui corda.*
2. Ażeby od onéj Niedzieli przez miesiąc cały po wszystkich kościołach i kaplicach obu archidiecezyi, w każdéj Mszy świętéj po modlitwach z porządku przypadających odmawiane były kolekty *De Spiritu Sancto*, wyjąwszy Święta Primae Classis, w których kościelne rubryki tego nie dozwalają.

I będzie niniejszy List Pasterski odczytany w czasie Mszy świętéj po Ewangelii w pierwszą Niedzielę po jego otrzymaniu.

Dan w Pałacu naszym Arcybiskupim w Poznaniu dnia 24 Kwietnia 1866 roku.

Mieczysław.

(L. S.)

Z rozkazu Jego Arcybiskupiéj Mości

X. Janiszewski.

Pro-Sekretarz.

KORESPONDENCYE.

(Kor.) **Z dekanatu Rogozinskiego.** Dnia 21 Kwietnia umarł opatrzony św. Sakramentami ks. Leopold Gawrecki, dziekan Rogoziński. Urodził się w Trzcianie w powiecie Czarnkowskim z rodziców Jana Krzysztofa i Krystyny z Brunków. Gdy miał 4 lata, rodzice przenieśli mieszkanie swe stałe do Bydgoszczy, gdzie ojciec był urzędnikiem. W Bydgoszczy odebrał swe pierwsze wykształcenie tak elementarne jako i gimnazyalne. 18 lat mając złożył chlubnie popis dojrzałości. Obrał sobie pierwotnie zawód filologiczny i w tym celu udał się na uniwersytet najprzód Berliński, a potém Wrocławski, gdzie się poświęcał studiom filologicznym mianowicie językom greckiemu i łacińskiemu jako i filozofii i historyi. Po czteroletnim atoli pobycie na uniwersytetach uczuł gorące powołanie do stanu duchownego. W r. 1840 wstąpił do seminaryum duchownego w Poznaniu, gdzie kształcił się pod profesorami Pohlem, Bittnerem i Algogiem 2 lata. Złożywszy tu egzamen, udał się do seminaryum Gnieźnieńskiego, gdzie w r. 1843 przez czcigodnego biskupa ks. Brodziszewskiego w oktawę narodzenia N. M. P. wyświęconym został na kapłana. Był wikaryuszem najprzód w Trzemesznie, późniéj kapelanem przy domu poprawy w Rawiczu, zkąd powołanym został na wikaryusza archikatedralnego Poznańskiego. Gdy apostat Czerski szczególnie w Pile siedlisko swéj herezyi zakładał, wybrała władza duchowna śp. ks. Gawreckiego na bojownika, któryby niweczył fałszywe nauki apostaty i zbłąkane owieczki Kościołowi św. przywrócił. Za pomocą Bożą udało się śp. zmarłemu wielu zbłąkanych przywrócić na łono Kościoła św. Mimo szyderstw i zniewag, jakich tam doznawał od niedowiarków za swe gorliwe prace, którzy go nawet raz, gdy niósł Najśw. Sakrament do chorego, znieważyli, wytrwał ś. p. ks Gawrecki chwalebnie do końca. W r. 1846 powołanym został na dyrektora seminaryum nauczycielskiego w Paradyżu. Był nim do r. 1857. Wielkie tu sobie zjednał zasługi i imie tak w obec władzy jako i w obec nauczycieli i uczniów. Pragnąc pracować *in cura animarum* udał się przeto z prośbą po opróżnieniu ówczesném beneficium Rogozińskiego do Prześwietnéj Kapituły Metropolitalnéj Poznańskiéj o prezentę na toż probostwo. Dnia 24 Marca 1857 r. nastąpiła tradycya rzeczonego beneficium w jego ręce, a dnia 22 Kwietnia 1858 był kanonicznie na nie istytuowanym. Dnia 30 Lipca 1861 nominowany został wicedziekanem, a dnia 6 Lutego 1862 r. aktualnym dziekanem dekanatu Rogozińskiego. W Rogoźnie własnym prawie kosztem założył i utrzymał szkółkę przygotowawczą. Władza duchowna nominowała go oraz cenzorem ksiąg duchownych w skutek jego znakomitych zdolności i obszernych wiadomości pedagogicznych. Tak władza duchowna jak i władze królewskie przysyłały mu dzieła do recenzyi i na jego zdaniu często polegały. Roku 1864 wybranym został posłem na sejm Berliński. W ostatniéj kadencyi sejmowéj wybranym został do komisyi edukacyjnéj. Byłby tu pewno rozwinął cały zasób wiadomości pedagogicznych i nie jedno dobro szkołom zwłaszcza elementarnym wyjednał, gdyby sejm nie był został zamkniętym. Tymczasem ograniczony błąd serca odezwał się w nim taką słabością, iż powalił go mocno o łoże boleści. Rychło zrobił testament z Bogiem i z ludźmi. Z Bogiem się przykładnie połączył przez Sakramenta św., a doczesny majątek rozporządził ostatnią wolą swoją. Dnia 21 Kwietnia o godzinie 5 po obiedzie rozporządziwszy z wszelką przytomnością wszystko, co uznał za potrzebne do pogrzebu swego, z błogosławieństwem na ustach skonał. *Dilectus Deo et hominibus, cujus memorio in benedictione est.*

R. in s. p.

(Kor.) **Kraków** dnia 24 Kwietnia. Wspomnienie pośmiertne. *„Łazarz przyjaciel nasz śpi; ale pójdę, obudzę go.“* Tak wyraził się Boski nasz Mistrz do swych uczniów o zmarłym i już od czterech dni w grobie zgnilizną cuchnącym Łazarzu, przystąpił do trupa, zapłakał żałośnie, a potém głosem wielkim zawoławszy przywrócił mu życie. Tak też niespodziewana śmierć ś. p. ks. Stanisława Giebułtowskiego, wikaryusza w Raciborowicach przeraziła wszystkich jego znajomych, ścisnęła serce niewymownym żalem i zwątliła siły umysłu — wielu mogłoby powiedzieć: *Misericordia Dei, quod vivimus quod prae spiritus gemitum non sumus consumpti.* Odetchnąwszy jednak po łzach i smutku ozwijmy się: Przyjaciel nasz, ukochany i pożyteczny w Winnicy Pańskiéj współpracownik śpi — zasnął on spoczynkiem ciała we wiecznéj radości ducha — pójdźmy doń w myśli, obudźmy go w pamięci i sercu naszém; niech jego cnota stanie przed nami; niech jego szlachetne uczucia i myśli wzniośle odżyją w nas, przyjaciele i bracia kapłani!

Po krótkiéj chorobie, z któréj go ani sztuka lekarska wyrwać nie umiała ani się podobało Wszechmocności Bożéj zachować nam go cudem, opatrzony św. Sakramentami, przy zupełnéj przytomności umysłu i budującéj pobożności, przeniósł się do szczęśliwéj wieczności d. 12 Kwietnia b. r. o godzinie 11 w nocy, w samą rocznicę śmierci śp. ks. Berezińskiego, czcigodnego swego poprzednika. Dla swojéj i drugich pociechy spełnił ten Boski wyrok w Krakowie na łonie swych krewnych, szanownéj i pobożnéj matki i słynnego w uczonym świecie, a świątobliwego artysty p. Jana Matéjki. Był to kapłan młody, bo zaledwie 31 lat życia, z tych 5 kapłaństwa liczący, a mimoto powszechnie już lubiony i poważany. Wdzięczni téż jego parafianie przybyli z dala i nieśli drogie sobie zwłoki na miejsce świętego spoczynku, a kilkatysiączna publiczność i licznie zgromadzone duchowieństwo świeckie i zakonne oddając mu ostatnią religijną usługę d. 15 i 16 t. m. udowodnili wspaniałomyślne współczucie oparte na sprawiedliwém uznaniu znakomitych cnót nieboszczyka. Nad jego grobem mówił Wks. Dr. Lu. Bober długo, a bardzo pięknie i czule. „Gdym na twoich prymicyach prawie o takim czasie, były słowa jego, określił godność kapłańską i twoje przymioty, a ty po złożeniu Bogu pierwszéj najdoskonalszéj ofiary w upojeniu wyższą radością ducha oświadczyłeś i teraz dopiero żyć zaczynam, czuję się zupełnie szczęśliwym.“ — któżby był śmiał przypuszczać, że podobną ale żałobną usługę wyświadczę ci niezadługo nad grobem! Wszak zdrowie tryskało z ciebie, a najskromniejszy i najniewinniejszy sposób życia utrzymał je w czerstwości. Lecz młodzieńczy zapał niezawsze rządzący się roztropnością i miarą w chrześcijańskiéj usłudze, przeciął złotą nić twojego doczesnego żywota, któryméś wielkie dla Kościoła i kraju obudzał nadzieje.“ Daléj opisał czcigodny mówca w żywych obrazach szczerą pobożność, szlachetny charakter, łagodne, poetyczne usposobienie i tak miłe w towarzystwie obejście się że dosyć było poznać go, aby go pokochać; miał téż tylu przyjaciół, ilu znajomych. Brewiarz był jego towarzyszem wiernym, u którego mimo licznych zatrudnień paraf. i usług gościnności lub przyjaźni, szukał codziennie i znajdował nowe siły ducha, rajską pociechę i wskazówkę życia. W podobnéj treści wyraził się nazajutrz podczas żałobnego nabożeństwa bardzo jędrnie i rzewnie najwymowniejszemi usty Wks. Henryk Księżarski proboszcz z Modlnicy. Dodał jeszcze: „Dzięki ci, szanowna i żałosna matko, za dwóch zacnych synów, jednego poległego za sprawę ojczyzny, drugiego w usłudze Kościoła, — dzięki ci, żeś wychowała śp. ks. Stanisława z silną wiarą, gruntowną pobożnością i nieskalaną moralnością i oddałaś go jako najdroższy klejnot Kościołowi w ofierze. Mógł on swemi zdolnościami dzierżyć w cywilnym stanie świetne stanowisko i pić z pełnego kielicha szczęście ziemskie; ale duch jego szlachetny i wielki pożądał doskonalszéj rozkoszy, dla tego obrał sobie skwapliwie zawód odpowiadający najlepiéj jego usposobieniu wzniosłemu. Z jakąż ochotą i prawdziwém poświęceniem się spełniałeś, Stanisławie, powinności kapłańskie, z jaką pokorą a gorliwością przemawiałeś do nas na naszém ostatniém zgromadzeniu (jeżli mię ucho nie omyliło, *dekanalném*) wytykając nam jasno środki do wywiązania się z wielkiego naszego zadania! Opłakujmy przeto zawczesną stratę jego i zanośmy modły nabożne za jego duszę do tronu Najwyższego! . . .

Zaiste, był to kapłan wedle serca Bożego, bo gdy zasługa i godność nie mierzy się łokciem namacalnéj miary ale stopniem gorącości i czystości uczucia i chrześcijańskiéj miłości, toć on ma słuszne prawo do znakomitéj cząstki w tym względzie. Jeszcze młodzieńcem będąc, objawiał w sobie bardzo piękne zalety duszy. Niewinny, skromny, pobożny, wesoły, dla towarzyszy wylany, wierny i szlachetny, pełen zdolności i zapału do nauk przechodził różne studya na uniwersytecie jagiellońskim, mianowicie prócz teologicznego, także wydział prawniczy, i nabył obszernéj wiedzy, którą późniéj umiał spożytkować w pokorze dla własnego i powszechnego dobra. Jako kapłan żył prawdziwie duchowo i świątobliwie; uczucia swoje i myśli wznosił do idealnych pomysłów nie tracąc podstawy najzdrowszego rozsądku i doświadczenia z rzeczywistości. Tém też dotkliwiéj uczuwamy jego stratę, że na tak bezpiecznéj drodze i z tak wielkim zapasem sił duchownych mógłby był kiedyś dużo, bardzo dużo dobrego zdziałać. Obdarzony poetycznym talentem napisał wiele pięknych pieśni religijnéj i moralnéj treści, z których niektóre ogłoszone bezimiennie drukiem, inne dla skromności autora pozostały w manuskrupcie. Kazaniami swemi i uroczystemi mowami, które tchnęły prawdziwém namaszczeniem a płynęły żywym i serdecznym stylem z miłości Boga i bliźniego jako srebrny zdrowy strumień ze źródła czystego, zajmował on, uczył i wzruszał swych licznych słuchaczy, porywał ich serca żarem swych ognistych uczuć, podnosił umysły polotem swych szczytnych myśli i naginał wedle woli siłę przekonywającego natchnienia, głos jego był donośny, dźwięczny i bardzo czuły, wymowa dobra i przyjemna. Był téż powszechnie i bardzo lubionym kaznodzieją. Dwa tygodnie przed zgonem prawił słowo Boże w kościele św. Jana na uroczystości obłuczyn zakonnych pewnéj swojéj krewnéj z dziwnym skutkiem ogólnego bardzo błogiego rozrzewnienia. Otwartość, szczerość i uprzejmość w obcowaniu, szlachetny charakter, łagodne usposobienie i serce najlepsze,

przytém znakomite zdolności, wyższe wykształcenie, nieskazitelność obyczajów, gruntowna pobożność i najchwalebniejsze dążności dla dobra Kościoła i kraju, objawiane ciągle czynem i słowem: to wszystko zjednało mu powszechny szacunek, miłość i przyjaźń u tych, co go bliżéj poznali. Nieprzyjaciół nie miał, bo jeżeli jakie zaszły z ludzkiéj krewkości chwilowe nieporozumienia, wnet harmonią umysłów i serc obopólną przywróciły zacne zalety jego duszy. Jeżeliby byli jacy rzeczywiści jego wrodzy, to chyba jakie zimne samoluby, uprzedzona i zwiedziona łatwowierność, ślepe gorączki lub zarozumiałe pyszałki, ale bardzo wątpię, owszem nie przypuszczam, by między wszystkimi braćmi mogli się znaleść podobni nieszczęśliwi, godni zaiste politowania: zapewne ani jeden. Jeżeli bowiem świeccy uznawali w nim przymioty piękne i otaczali go słusznym szacunkiem, tém bardziéj wielebni bracia otwarte mieli dla niego serce. Usta me kapłańskie nie splamią się kapłaństwem gdy publicznie utrzymywać będę, ani pióro nie odda usługi nikczemnemu podchlebstwu, gdy jako pewnik nakreśli, że chwała Boża, zbawienie ludzkie, dobro powszechne, przyszła pomyślność Kościoła i Ojczyzny, szczęście bogobojnych szlachetnych krewnych i własna nieśmiertelności zasługa, były celem jego wspaniałomyślnych wysileń, końcem chwalebnych zamiarów, żywiołem jego uczuć niewinnych i myśli wzniosłych, treścią krótkiego na ziemi w ciele żywota. Jego zawczesnym nieodżałowanym zgonem poniósł Kościół i kraj stratę nader dotkliwą. Ubył nam jeden z najzacniejszych kapłanów, z najcnotliwszych i najszlachetniejszych ludzi, pożyteczny w winnicy Pańskiéj pracownik, wielki miłośnik ludu, światły i uczuciowy kaznodzieja, obywatel prawy i patryota najszczerszy bo w Bogu kochający drogą i nieszczęśliwą ojczyznę i tylko w Bogu najlepszego jéj losu pragnący a nad rzeczywistém podniesieniem wszechstronnego jéj bytu z poświęceniem pracujący w cichości. Lękał on się paraliżowania swych dobrych czynów głośną a próżną chlubą, za którą gonić, karki łamać i sumienie zaprzedawać zwykli często śmiertelnicy. On oddychał i żył cały gorącą miłością Boga i narodu naszego; wyssał on ją z piersi swéj matki, jednéj ze świątobliwych i najcnotliwszych Polek, podniósł i uzacnił dalszém umysłu i serca troskliwém wykształceniem. Działał zbawiennie, a bez rozgłosu i kreślił sobie olbrzymie bardzo śmiałe na przyszłość plany, do których urzeczywistnienia nasze wieki jeszcze podobno nie dojrzały, i dla tego może wziął go Pan z pośrodka słabości jako sługę wiernego, który więcéj był w sobie samym dobrym, aniżeli się zdawał oczom ludzkim, lubo i tak wielce im się upodobał, który znosił katusze najczulszego serca na widok zgrozy złego, strasznéj walki występku z cnotą niesprawiedliwości i obłudy ze słusznością i prawdą.

Ogólny i długo nieutulony żal, jaki po sobie zostawił ten młody, wielkich nadziei kapłan, jest dla niego miarą chlubnéj zasługi a dla stroskanych przyjaciół słodką pociechą. Boć to o nim powiedzieć się godzi: *Justus si morte praeoccupatus fuerit, in refrigerio erit* — jeżeli sprawiedliwego śmierć prędka zaskoczy, pójdzie on do błogosławionéj wieczności, jakoby po pracy do orzeźwiającego spoczynku. Prawda, że zawcześnie dla nas, zawcześnie dla samego siebie opuścił on nasze szeregi potykające się z wrogiem i poszedł z tryumfem po zasłużony wawrzyn sowitéj nagrody; zawcześnie, bo we wiośnie życia zwiędnął ten kwiat bujnych nadziei wydawszy wonny zapach cnót i dojrzały owoc chrześcijańskiéj doskonałości; zamilkł ten melodyjny słowik niestrudzenie nucący najsłodsze słowa zbawienia, zamilkł, właśnie w ten czas kiedy nadchodziła pora śpiewowi takowemu najwłaściwsza, kiedy się pole jego działalności rozszerzać zaczęło. Bolejmy więc, nader słuszne do żalu po nim są pobudki, ale nie rozpaczajmy ani na sprawy i niezbadane wyroki Pańskie nie narzekajmy i ukojmy naszę boleść i zaufajmy wszechmocnéj najmędrszéj dobroci Bożéj. Oto św. Stanisław Kostka w r. 18 ż. dojrzał swą świątobliwością do wiecznego żywota. *Vivens brevi explevit tempora multa* — krótki swój żywot zapełnił cnotami wieku długiego. Toż i nasz śp. ks. Stanisław Giebułtowski poległszy jako wojownik wśród walki zwycięzkiéj, sprawiwszy się jako wierny sługa, którego Pan znalazł przygotowanego, czuwającego i z radością otwierającego drzwi swemu Panu na jego nagłe zapukanie — gdyż z zupełną przytomnością umysłu i pobudzającą pobożnością przed samém świątobliwém zaśnięciem przyjął ostatnie pomoce religijne — nie umarł na wieki, ale zamienił tylko gorzką i chwiejną doczesność na błogą i pewną wieczność, *a zrzuciwszy ze siebie do czasu ciężkie brzemię ciała, żyje swobodnie owocem św. wiary*, zbawieniem nieśmiertelnéj swéj duszy, mając kiedyś przyoblec się w doskonalsze, uwielbione członki.

Spoczywaj więc, nasz ukochany Stasiu, Przyjacielu od serca, spoczywaj w Bogu, którego miłosierdziu poleciłeś się z ufnością; wpatruj się z rozkoszą w to najśliczniejsze słońce prawd odwiecznych, do którego na ziemskim padole wznosiłeś się duchem; zamieszkuj na wieki niebo, które było przedmiotem twych gorących pragnień, w górnym to syonie umieściłeś twe serce i tam masz swe niespożyte skarby, tam przy każdéj sposobności wzbijały się i boskim nektarem poiły twe czyste szlachetne uczucia, teraz znajdujesz już nieprzebrane morze szczęśliwości, pewność i spokój bez końca! Jest ci tam bardzo niewymownie dobrze. Wszak prawda, dochowałeś wiary, żyłeś nadzieją, wypełniłeś wielkie przykazanie miłości, odbierzesz więc chwalebny wieniec zasługi; bo Pan dochowuje obietnicy i spełnia przyrzeczenia. Niebo i ziemia przeminą, ale słowo jego nie zawiedzie. Ta jedna chrześcijańska refleksya sprawia ściśnionym boleścią nieznośną sercom twych wiernych przyjaciół ulgę dostateczną. Ze łzawém okiem szukamy cię wśród grona naszego, niestety! jużeśmy cię stracili na zawsze, już cię nigdy żywego nie oglądamy, na ziemi przed dniem ostatnim. Ale tam, w niebieskiéj Jerozolimie oczekujesz nas. O podaj nam pielgrzymom świata pomocną z góry rękę, byśmy tam zdążyli wszyscy za tobą szczęśliwie, uściskali się i dali sobie pocałunek pokoju w przybytku Pana zastępów. Do szczęśliwego więc zobaczenia!

Do skreślenia powyższego obrazu rzadkich a pięknych zalet ś. p. ks. Stanisława Giebułtowskiego poczuwałem się obowiązanym w sumieniu jako ten, któremu nieboszczyk przez lat 7 przyjacielem był od serca i przed którym z wielkich swoich myśli, a gorących uniesień ducha nie wahał się się zwierzać najpoufaléj. Dziękuję Panu Bogu naszemu za takie szczęście. Oby wspomnienie niniejsze, którego wiarogodność poświadczyło już czynem przewielebne liczne duchowieństwo tak świeckie jak zakonne i kilkutysiączna szanowna publiczność, biorąc skwapliwy udział w ostatniéj religijnéj usłudze dla śp. ks Stanisława, — oby mówię to chlubne wspomnienie służyło ku niezgasłéj o nim pamięci i budującemu dla nas przykładowi. Rozwlekłość zaś tego artykuliku przebacz szanowny czytelniku, zbolałemu przyjaciela sercu, które nie chce być małomownem. Że każde słowo wychodziło z głębokiego przekonania, za to ręczę osobą i godnością. Jeżeli *de mortuis nisi bene* to zaprawdę jeszcze za mało dobrego przytoczyło się o śp. ks. Stanisławie Giebułtowskim.

(Kor.) **Z Pomorza,** w Kwietniu. W drugą niedzielę po Wielkanocy wyświęcił nasz Najprzewielebniejszy ks. biskup piętnastu dyakonów na kapłanów. Imiona i nazwiska neoprezbyterów są następujące: Adolf Byczkowski, Antoni Temma, August Worzałła, Franciszek Albrecht, Franciszek Pawłowski, Franciszek Reimann, Jan Howald, Jan Januszewski, Michał Frydrychowicz Józef Landsberg, Paweł Follcher, Piotr Nilke, Rudolf Gerth, Teofil Bączkowski, Tomasz Wasielewski.

Cieszy się diecezya tym nowym robotnikom we winnicy Pańskiéj ile że najprzód przez to brak księży u nas coraz mniéj dotkliwym się staje, a powtóre, że diecezya prawie o wszystkich może powiedzieć: *Sunt ossa de ossibus meis et caro de carne mea*, i że z małemi wyjątkami nowowyświęceni polskim władają językiem. Mówiąc o takich wyjątkach nie chcemy nikomu czynić zarzutów; są to skutki z okoliczności poniekąd wynikające, poniekąd z nieprzezwyciężonych dawniejszych tradycyi. Żałujemy jednak bardzo, że podobne wyjątki w tym względzie nam stanowić potrzeba, ponieważ patrząc na nie, przychodzi nam na myśl owo smutne spostrzeżenie, że księża nie umiejący dostatecznie po polsku ze seminaryum, rzadko się później w tym języku wydoskonalają, i przez to w organizacyi diecezalnéj i dla ogółu przy mniéj więcéj machinalném zostawają znaczeniu. Szkoda wtedy czasu i atłasu. Mają wprawdzie polscy parafianie z księdza nie umiejącego po polsku zawsze jaki taki pożytek duchowny, widząc go odprawiającego msze św., chrzty i pogrzeby, będąc codziennymi świadkami jego cnót i budującego przykładu. Ma i diecezya pożytek z regularnego prowadzenia rachunków kościelnych i brackich. Lecz jeżeli cnota i dobry przykład u kapłana już wszystko albo najwięcéj stanowią, jeżeli kazania i dokładne nauki w spowiedzi mało znaczącym są tylko dodatkiem dla zaszczepienia i pielęgnowania życia chrześcijańskiego, niechże wtedy wszyscy księża chociaż tylko przez jeden rok żadnych kazań i nauk nie miewają, zobaczylibyśmy, dokądby to nas zaprowadziło. Skoro ksiądz nie posiada języka parafian, zawsze ztąd wynika dla nich szkoda duchowna i umysłowa. Duchowna dla tego, że *parouli posiebant panem et non erat qui frangeret*, a umysłowa stąd, że ksiądz niewiadomością swoją tak uszczupla parafianom skarb wyrazów, jak partacz organista swoją nieumiejętnością skarb pieśni nabożnych. Naszém zdaniem powinien każdy nieordynandus w naszéj diecezyi niemieckiego pochodzenia będący przynajmniéj tyle polskim władać językiem, ile zwyczajny gospodarz i rólnik. Znajomości wyższego naukowego języka po nim już nie wymagamy. Inaczéj nie warto go wysłać na diecezyą, chyba dla umartwienia uszu wiernych i pobieraniu akcydensów.

Piszemy cokolwiek *cum ira et studio*, bo *zelus domus Dei comedit nos* i dla tego, że wierzymy, że *fides* pochodzi *ex auditu* a *fides est fundamentum omnis istificationis*. Piszemy to także, żeby wrócić wartość owemu *docete*, które to słówko dało począt-

tek naszemu Kościołowi i naszéj diecezyi, a którego lekceważenie nas mogłoby zaprowadzić do indyferentyzmu i jeszcze daléj. *Sapienti sal.*

Mówiąc o owém *docete*, o tym nad wszelki wyraz wielkim przywileju kapłana Chrystusowego, radzibyśmy zwrócili uwagę tych, którzy w tym względzie mają prawa i obowiązki, na to, że u nas o dobrych kaznodziejów, nawet o ulubionych, coraz trudniéj. Albo czy téż kto słyszał, że jaki kaznodzieja oprócz swoich parafian jeszcze obcych i nadzwyczajnych sobie zjednał słuchaczów? Dawniéj wychodziły z naszych drukarń polskich w Gdańsku i Chełmnie kazania oryginalne tutejszych księży; nie miały one może dalekiego rozgłosu, widziałem je jednak w bibliotekach prywatnych w różnych stronach diecezyi. Od jakich czterdziestu lat o podobnych zjawiskach u nas nie wiedzieć. Są to dowody

1, w ogóle zaniedbanie prac naukowych i literackich pomiędzy nami zbyt wielkie i niczém nieusprawiedliwione. Znamy tyle zdolnych kapłanów w diecezyi: ks. B., ks. Ż., ks. M., ks. G., którzyby ze względu na swoje małe parafie z łatwością pracom piśmiennym oddać się mogli. W braku źródeł do wielkich dzieł wystarczyłaby dobra encyklopedia do utworzenia pożytecznych książek. Ale ta nieszczęśliwa *vis inertica!*

widocznego upadku kaznodziejstwa w naszych stronach, a upadek pochodzi z zaniedbania sztuki krasomówczéj w szkołach. Seminarya pruskie wzięły swój początek za rzędów monarchicznych i dla tego w nich potrzebę rzędów parlamentarnych za mało uwzględniono; *hinc illac lacrimae* na beotyjski smak deputowanych. Czemuż narody francuski i angielski tyle sławnych kaznodziei i mówców wydawają? Bo tam młodzież już wcześnie w tak nazwanych kolegiach do używania publicznego słowa się zaprawia; nauka retoryki jest tam wiele dokładniejsza. U nas jeżeli gimnazyum w téj mierze nie wystarcza, powinno seminaryum tak wielki niedostatek w wykształceniu powetować i łożyć jak największą staranność koło przysposobienia przyszłych kaznodziejów. Mniejsza o niektóre przydługie wywody w homiletyce byleby kleryk miał sposobność poznać się na swoich największych błędach i przywarach, byleby nauczył się *digne et competenter* opowiadać słowo Boże i powziął odrazę od takich kazań, których wierny lud tylko słuchać *musi.*

Wiemy naturalnie, że nie może być dobrym kaznodzieją, kto nie jest dobrym ascetą. Asceza zaś jest rzeczą osobistą, zawisłą najwięcéj od własnéj każdego woli. Lecz któryż kapłan kaznodzieja mimo mniéj ascetycznego usposobienia nie doznał jeszcze na sobie tego nadprzyrodzonego wrażenia, jakie na nas zwykł sprawiać widok zgromadzonych tłumów łaknących słowa Bożego? Wszak nam wtedy niknie przed oczyma ten świat znikomy z swojemi ponętami, z swoim urokiem i gardzimy wtedy jego nędzą, jego marnościami, dusza nasza w urocze piękności królestwa Bożego wtedy się zatapia, serce się unasza ku niebu, ku Bogu, czujemy wtedy wyraźnie, że nam dobrze tak być i radzibyśmy sobie podobnie jak apostołowie na górze Tabor zgotowali wieczny przybytek na wysokości ambony. O jakże w takiém usposobieniu dla kaznodziei pożądaną byłaby łatwość i obfitość wyrazów, i jakaż w tenczas szkoda, jeżeli żar uczuć duchem Bożym zapalonych w piersi naszéj zostaje zamknięty i tych, którzy jak najgorącéj tego pragną, nie wzruszy, nie zagrzeje.

Nareszcie oświata ludu naszego coraz daléj postępuje i już nie sam tylko ksiądz na wsi posiada i czyta książki. Istnieją tu i owdzie biblioteki ludowe i prywatne, choć nie bogate. Ten i ów już do książki się bierze, i niejedno dziełko, którém ksiądz najmiléj i najwięcéj sobie pomagał, znajduje się w ręku i w głowie niejednego laika prostaczka, a cóż taki sobie pomyśli, skoro wiara jego w twórczość i samodzielność kaznodziei przypadkowo się zachwieje. Traci przez to wyższość naukowa kapłana, któréj pismo św. od niego żąda, kiedy mówi: *labia sacerdotis custodiant scientiam.* Byłoby nieraz inaczéj, gdyby kapłan miał więcéj zamiłowania w pracach kaznodziejskich, gdyby się nie dał zastępywać co do wyrazu i układu obcym utworom. Lecz do tego potrzeba odpowiedniego wykształcenia i wyrobionego smaku w kaznodziejskiéj że tak powiem sztuce.

Na tém dziesiejszy list mój kończę, i skoro się nie doczekam że się mnie ktokolwiek co do moich zdań oprze albo mnie poprze, znowu będę pisał: *gutta cavat lapidem.*

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Polska. 1. *Gwiazdka Cieszyńska* pisze: JMKs. Antoni Helm jeneralny wikaryusz austryackiéj części diecezyi wrocławskiéj obchodził dnia 27 Marca swoje 80 urodziny. Wszystkie znakomitości i naczelnicy władz miejscowych składali dostojnikowi powinszowania, a w przededniu wieczorem urządził obywatele miasta na cześć jego pochód pochodniowy z muzyką.

2. W Niedzielę dnia 25 z. m. odbył się ponównie wybór drugiego pastora w zborze ewangielickim w Cieszynie. (Wybór poprzedni dnia 11 z. m. odbyty został unieważnionym, iż nie zeszła się dostateczna liczba wyborców.) Tym razem otrzymał Ks. *Otto pastor z Warszawy 772 głósów*, a zatem ogromną większość. Oprócz tego ks. Oskar Kotschy pastor z Bystrzycy miał 101, ks. Alfred Klapsia pastor z Orłowéj 39 głosów, ks Kotschy z Jaworza 5 głosów, ks. Glajcar pastor z Reichsheimu w Galicyi 2 głosy. Zabiegi a nawet różne zmyślania niemieckiéj strony, aby przeszkodzić wyborowi pastora Otty, nie przydały się na nic. Okazało się, że téj stronie nie chodziło o zdatnego kaznodzieję. (bo ks. Otto jest znakomitym mówcą równie w niemieckim jak w polskim języku) ale czegoś innego szuka. —

3. *Dziennik Poznański* pisze o przybyciu Najprzew. ks. Arcybiskupa do Poznania:

„Dzień 24 Kwietnia 1866 r. pamiętnym pozostanie w dziejach starodawnego Przemysławów grodu i wielkopolskiéj ziemi; w dniu tym bowiem powitaliśmy po długiém sieroctwie nowego naszego arcypasterza, który nam przybył przodować wśród złych i dobrych godzin, jako następca tych wielkich gnieźnieńskich biskupów, co ojcom naszym w sprawach duszy zarówno jak i w sprawach dobro rzeczypospolitéj mających na celu, przewodnicząc radą i przykładem, zapisali imiona swe niezatartemi głoski na kartach dziejów polskiego narodu. To téż w tém poczuciu doniosłości i znaczenia, jakie nam śród obecnych zwłaszcza stósunków przywięzywać należy do radosnego wstąpienia na tron prymasów wybranego przez połączone kapituły naszéj metropolii arcykapłana, przynieśliśmy dostojnemu gościowi na wstępie w nasze progi, z szczerém sercem i niekłamaném uczuciem w darze cały przepych, na jaki nas dzisiaj stało.

Biorąc na nas obowiązek zdać sprawę czytelnikom naszym z obfitego w wzniosłe wrażenia dnia tego, starać się będziemy przedewszystkiém o jak największą dokładność, przekonani aż nadto, iż wszelkie szczegóły dla całéj polskiéj publiczności zarówno będą pożądane.

Już na kilka dni przed wyjazdem ks. Arcybiskupa Ledóchowskiego z Berlina, miasto nasze zapełniać się poczęło obywatelstwem i duchownymi, spieszącymi do wielkopolskiéj stolicy na powitanie pierwszego pomiędzy polskimi kapłany. Komitet wybrany z łona obywateli a składający się jak wiadomo z pp. *Krzyżanowskiego*, dra *Świderskiego*, *Stanisława Mottego*, hr. *Mieczysława Kwileckiego*, *Mieczysława Waligórskiego*, hr. *Józefa Mielżyńskiego* i *Zeylanda*, w porozumieniu się z księdzem prałatem *Brzezinskim* zawczasu obmyślił porządek uroczystości, zawezwał obywateli mających tworzyć obie deputacye, witające Arcypasterza na dworach drogi żelaznéj w Krzyżu i Poznaniu, słowem poczynił wszelkie przygotowania celem odpowiedniego przyjęcia dostojnego gościa.

Dnia 24 Kwietnia, stósownie do ogłoszonego programu, udała się pierwsza deputacya, mając ks. prałata *Brzezinskiego* i ks. kanonika *Dorszewskiego* na czele w południe do Krzyża. Deputacyą składali pp. *Marceli Żółtowski*, *Janecki*, *Franciszek* hr. *Kwilecki*, *Wiktor Loga*, *Kazimierz Liszkowski*, *Adolf Łączyński*, *Józef* i *Kajetan Morawscy*, *Jan Mierzyński*, dr. *Matecki*, *Adam* i *Cezary* hr. *Plater*, *Bolesław Potocki*, *August* książę ordynat *Sułkowski*, dr. *Świderski*, *Erazm Stablewski* i *Mieczysław Waligórski*. Do deputacyi przyłączyło się także dwóch sołtysów z okolicy Poznania.

Na dworcu w Krzyżu przygotowane były dla Arcypasterza osobne komnaty, w których deputacya zajęła miejsce za danym znakiem, że pociąg się zbliża.. Jakoż o godzinie 2 minut 18 z południa stanął nareszcie gość upragniony na kresach polskiego kraju. Ksiądz Arcybiskup przybrany w purpurowe kardynalskie szaty, z drogocennym krzyżem na piersiach, który w darze od Ojca św. otrzymał, wysiadł niebawém z salonowego powozu, w którym przybył z Berlina w towarzystwie ks. Janiszewskiego i p. Józefa Mycielskiego z Kobylopola. Na peronie wysłanym kobiercem powitali ks. Ledóchowskiego nasamprzód ks. prałat Brzeziński i ks. kanonik Dorszewski w imieniu kapituł Poznańskiéj i Gnieźnieńskiéj, przyczém ks. Dorszewski w krótkich, ale gorących słowach wyraził radość, jaką przejęte jest duchowieństwo obu archidiecezyi z przybycia swego Arcypasterza. Głębokie wzruszenie odmalowało się na twarzy dostojnego kapłana, gdy poraz pierwszy na ziemi *polskiéj polską*, ojczystą usłyszał mowę i uczuciu temu pokilkakrotnie w ciągu dnia dawał wyraz. Podziękowawszy w ujmujących słowach Duchowieństwu za jego życzenia, wstąpił ks. Ledóchowski do salonu, gdzie Go oczekiwała deputacya pod przewodnictwem p. Marcelego Żółtowskiego, jeneralnego dyrektora Ziemstwa Kredytowego. Po przedstawieniu przez księdza Prałata odezwał się p. Żółtowski w te słowa:

„Pozwól Wasza Arcybiskupia Mość, abym Ją powitał wynurzeniem radości, którą tysiące a tysiące serc jest przejętych z powodu Jéj do nas przybycia, a zarazem życzenia, aby Opatrzność sowitemi błogosławieństwy raczyła nagrodzić Waszéj Arcybiskupiéj Mości poświęcenie, z jakiém raczyłaś przyjąć powierzony Ci przez Ojca św. zarząd naszych diecezyi.“

Po odpowiedzi ks. Ledóchowskiego, który wyrażając swą wdzięczność obywatelstwu za zgotowane przyjęcie, dodał, iż wstępując na ziemię naszą, jedynie dobre chęci z sobą przywozi, resztę zaś poleca miłosierdziu Boga, nastąpiła prezentacya członków deputacyi, którzy wkrótce potém opuścili salą, pozostawiając ks. Arcybiskupa obiadującego w towarzystwie księży Brzezińskiego, Dorszewskiego i Janiszewskiego.

Około godziny trzeciéj wyruszył pociąg z Krzyża ku Poznaniowi. Do salonowego pojazdu ks. Arcybiskupa wsiedli oprócz wzmiankowanych osób z Berlina z Nim przybyłych i dwaj prałaci, delegaci kapituł, tuż obok zaś członkowie deputacyi. Na pierwszéj stacyi w Wronkach oczekiwały już tłumy ludu przybycia Arcypasterza. Na czele miejscowego i z okolicy duchowieństwa powitał ks. Szramowski kilku słowy ks. Arcypasterza, poczém p. Ignacy Grabowski, jako właściciel dóbr wronieckich złożył Mu swe uszanowanie. Za p. Grabowskim stały uporządkowane gminy jego włości, oraz obywatele miasta Wronek, w których imieniu przemówił p. Rymarkiewicz. Kilkanaście dziewcząt w bieli ofiarowało Arcypasterzowi wieńce z świeżych polnych kwiatów. Pełen wzruszenia odpowiedział ks. Arcybiskup mówcom pokrótce, poczém lud padł na kolana, aby otrzymać Apostolskie błogosławieństwo. Chwile później już pędził pociąg ku *Szamotułom*. Tu powtórzyła się ta sama wzniosła uroczystość. Dworzec przystrojony w zieleń, dwanaście dziewic w bieli z koronami w ręku, bractwo strzeleckie pod bronią z muzyką na czele, liczne duchowieństwo pod przewodnictwem ks. prob. Kozubskiego, z obywateli ziemskich pp. Wincenty Turno, Dobrzyccy i Goślinowski, i tłum wieśniaków w strojach świątecznych wszystko to tworzyło obraz pełen wdzięku i powagi. Ks. Arcybiskup na pierwszy rzut oka poznał w księdzu Kozubskim, który jako kapelan biskupa Łubieńskiego w Warszawie, bywał w domu hr. Ledóchowskich, dawnego znajomego i serdecznie go powitał. Przemówiwszy następnie do obecnych i podziękowawszy dziewicom za korony z kwiatów życzeniem, aby im Bóg odpłacił za nie koroną niebieską, pobłogosławił Arcypasterz rozklęczonemu tłumowi, który przeciągłemi okrzyki „Niech żyje!" żegnał odjeżdżający pociąg. — *W Rokitnicy* czekał na przybycie ks. Arcybiskupa ks. proboszcz Stefański z Cerekwicy, z obywateli zaś p. Błociszewski z Przecławia, oraz mnóstwo wiejskiego ludu. I tu udzielił Arcypasterz błogosławieństwa zgromadzonym i łaskawie z przybliżającymi się do pojazdu przemawiał, mianowicie ciesząc się śmiałą i otwartą rozmową jednego z wieśniaków, który Go zapraszał w odwiedziny do okolicznych wiosek.

Ależ opuśćmy teraz na chwilę pociąg szybkim zbliżający się biegiem ku Poznaniowi, aby przypatrzyć się choć pobieżnie świątecznéj fizyonomii miasta, oczekującego z niecierpliwością swego Arcypasterza, a pragnącego przyjąć Go jak najświetniéj.

Już od rana poczęto przystrajać ulice, przez które pochód miał przechodzić. Wiele domów przybrano w zieleń, kobierce, napisy i chorągwie w kolorach rodziny Ledóchowskich, niebieskim, żółtym i białym. Na balkonie domu Panien Sercanek śród zielonych girland umieszczono trzy transparenty, z których jeden nosił napis: „Witamy dnia 24 Kwietnia 1866 r.," drugi zaś „*Benedictus qui venit in nomine Dei.*" Kamienicę Tellusa ozdobiono wieńcami, śród których białe świeciły kamelie. Obok odznaczał się gustownym przyborem handel p. Cichowicza, przed którym późniéj wieczorem różnokolorowe paliły się ognie bengalskie. Domy wzdłuż Wilhelmowskiego placu powiększéj części zieleniły się od wieńców i girland, a z pierwszego piętra hotelu p. Piotrkowskiego piękne wywieszono kobierce. Również gustownie przybrane były składy pp. Bielińskiego i Logi, i Ferdynanda Schmidta w hotelu Rzymskim. Najwspanialéj przecież przystroić kazała pani Mańkowska z Rudek zachodni fronton bazaru. Śród karmazynowych draperyi i biało niebieskich i żółtych chorągwi, unosiły wieńce ozdobną tarczę, na któréj wielkiemi głoskami napisano: „*Primas — Tibi salutationes!*" Również świąteczną postać przybrały ulica Nowa, Rynek i ulica Jezuicka. W wielu oknach śród kwiatów ustawiono obrazy Świętych Pańskich, wywieszono chorągwie i kobierce. Pyszny widok przedstawiał dom p. J. K. Żupańskiego, w którym jak wiadomo, znajduje się kaplica greckiego obrządku, a który od szczytu aż do ziemi przewieszony był kosztownemi bławatami w różnych kolorach. Kupiec Robert Schmidt na rynku złociste wyłożył w oknach ornaty i kapy kościelne; balkon pałacu Działyńskich przybrano w kobierce i zieleń, podobnież cukiernią p. Antoniego Pfitznera i domy narożne pp. Birnera i Wituskiego. Ulica Jezuicka tworzyła po obu stronach jakoby szpaler zielony, nadzierzgany złocistemi ozdoby, obrazami, transparentami i napisami. W głębi na majestatycznym frontonie świątyni farnéj unosiła się w górze tarcza z herbami Arcypasterza, kardynalskim ocieniona kapeluszem. Powracając na Rynek oddać wypada sprawiedliwość mieszkańcom, że bez różnicy wyznania starali się przystroić odpowiednio do uroczystości swe mieszkania. Mianowicie zauważyliśmy, że starozakonni kuśnierze najkosztowniejsze futra wywiesili z okien, zdobiąc niemi kamienice, obok których orszak miał przechodzić. Prym jednakże pod względem wspaniałości i jednolitości w przywdzianiu uroczystego stroju w dniu onegdajszym należy się bezwątpienia Chwaliszewu. Tu bez wyjątku wszystkie domy przystrojone były w zieleń, kobierce, chorągwie i proporce różnobarwne, obrazy Świętych Pańskich, tarcze herbowe i inne ozdoby, a przez całą szerokość ulicy przeciągnięte były od domu do domu w wielu miejscach girlandy, zdobne w różnokolorowe wstęgi, z napisami: „Witamy!" Za dalekoby nas zaprowadziło, gdybyśmy po szczególe wyliczać chcieli domy, ich właścicieli i mieszkańców, którzy współubiegali się w niesieniu oznak szczeréj a niekłamanéj radości; wszakże niemożemy pominąć domów pp. aptekarza Reimana, Kortaka, Radomskiego, Beyera, wdowy Pickel, Kajkowskiego, Mondrégo, Laskowskiego, mieszkania znanego cyrulika Ryfferta, szkoły pod Krakusem, sładów kupców starozakonnych pp. Schlesinger i braci Morchel. Przed frontonem nareszcie zachodnim kościoła katedralnego ustawiono kilkanaście sosien, chór zewnętrzny zaś opasano girlandami, któremi i wewnątrz górne między filarami przestrzenie bogato umajono. — Do pobieżnego opisu tego dodajemy, że wszystkie ulice, okryte były ludźmi i pojazdami, wszystkie zaś okna kamienic przy ulicach, przez które pochód miał przechodzić, od godziny 3éj już z południa od dolnych aż do najwyższych piętr i poddaszy przepełnione widzami, mianowicie damami w strojach świetnych, — że daléj począwszy od świątyni farnéj wzdłuż ulicy Jezuickiéj i Rynku stanęły szeregiem rozmaite bractwa i cechy z chorągwiami, szkoły wyższe i niższe z nauczycielami swymi, sieroty i ochronki z Siostrami miłosierdzia na czele, przy wnijściu zaś do fary strzelcy miejscy w paradnych mundurach a obok nich pod przewodnictwem pp. Krzyżanowskiego i Jeziorowskiego cech ciesielski w malowniczym stroju z fartuchami i toporkami ozdobionemi w trzykolorowe kokardy, — dołączmy wreszcie do tego najcudowniejszą wiosenną pogodę i uroczyste wzruszenie mimowolnie przejmujące wszystkich, a będziem mieli słaby obraz Poznania w dniu 24 Kwietnia.

Tymczasem od godziny trzeciéj już spieszyły karety na dworzec drogi żelaznéj, gdzie rozstawiona policya w wielkich mundurach pod osobistą wodzą prezesa policyi wskazywała im miejsca. Nasamprzód stanęła wspaniała żółta, w sześć przepysznych rumaków zaprzężona kareta książęca, przeznaczona dla Arcybiskupa. Dwóch lokai z tyłu, na wielkim galowym koźle stangret w trzyrogatym kapeluszu, na przednich koniach foryś, nosili świetną liberyą księcia Sułkowskiego. Za powozem tym ustawiły się rzędem karety członków deputacyi, których stangreci nosili dla oznaki białe jedwabne na ramieniu kokardy; za niemi reszta pojazdów, których przeszło sto naliczono, a z pomiędzy których niejeden mógł się pod względem bogactwa liberyi i piękności zaprzęgu równać królewskim. Na dworcu przysposobiono osobną kamnatę na przyjęcie Arcypasterza. Tu pod przewodnictwem pana dra *Hipolita Cegielskiego* zebrała się deputacya z następujących złożona obywateli: *Bogdańskiego*, *Aleksandra* hr. *Bnińskiego*, jenerała *Chłapowskiego*, sędziego *Lewandowskiego*, sędziego *Stanisława Mottego*, *Ignacego Moszczeńskiego*, dra *Nieszczoty*, *Witolda Potworowskiego*, *Edwarda* hr. *Ponińskiego*, *Anastazego Radońskiego*, *Sikorskiego*, pułkownika *Skarzyńskiego*, *Zygmunta Szułdrzyńskiego*, *Zeylanda*, *Konstantego Zakrzewskiego* i redaktora *Teodora Zychlińskiego*. Do deputacyi téj również się przyłączyło dwóch sołtysów. Przyległe pokoje i cały peron zaległo obywatelstwo ze wszystkich stron W. Księstwa przybyłe. Przykro tu uderzała nieobecność obywateli z Prus Zachodnich.

Trudna opisać uroczystą ciszę, jaka na dany znak dzwonkiem, że pociąg wjeżdża na dworzec, ogarnęła całe zgromadzenie. Utworzono szpaler aż do powozu, z którego miał wysieść Arcypasterz. Ujrzeliśmy wreszcie tę poważną, pełną słodyczy i dziwnie na pierwszy rzut oka ujmującą postać Arcykapłana w purpurowéj szacie, gdy wysiadłszy z pojazdu, padł w objęcia oczekującego Go brata. Po powitaniu delegatów kapituł, księży kanoników Cieślińskiego i Jarosza — deputacya, a za nią reszta obywatelstwa otoczyli kołem w salonie Arcypasterza, do którego pan dr. Cegielski w te odezwał się słowa:

„Najprzewielebniejszy Arcypasterzu!

Na wstępie w progi starożytnego tego grodu, stolicy książąt i królów zasłużonych około kraju i chrześcijaństwa; stolicy licznych, z nauki, cnoty i poświęcenia słynnych Biskupów i Arcybiskupów, a od dziś także stolicy Waszéj Arcypasterskiéj Mości, stawamy oto licznie, obywatele téj metropoli i całéj Wielkopolskiéj ziemicy, aby Waszą Arcypasterską Mość powitać z głębokiém uszanowaniem, z synowską radością i sierocą nadzieją. Cieszymy się wielce, że wszechstronne zaufanie, a przedewszystkiém łaska tyle nam przychylnego Ojca świętego, raczyła nas udarować Arcypasterzem, którego imię, zasługi i dostojeństwa tyle dają rękojmi i świetnego zarówno jak błogiego sprawowania wysokiego tego urzędu; jest to radość wiernych synów Kościoła. Ale zarazem i niemniéj cieszymy się, że zaszczytne to zaufanie, że

świetność imienia i zasług Waszéj Arcypasterskiéj Mości, że powaga tylu dostojeństw i wysokiego Jego urzędu, będą nam mocnym puklerzem dla wszystkiego, co wspólnie z uczuciami religii serca nasze ożywia i uzacnia, cośmy wspólnie z religią ojców, jako najdroższą po ojcach tych spuściznę odebrali i ukochali; jest to nadzieja osieroconych ziemi téj owieczek gromadzących się około duchowego swego Pasterza i Opiekuna wszystkich moralnych dóbr ich i potrzeb.

Najprzewielebniejszy Arcypasterzu! Dziewięć wieków temu, jak fundator szlachetnego imienia *Halków* *) odznaczył się i zasłużył na wschodzie przez rycerskie pogromienie szyderców religii chrześcijańskiéj. Niech nam wolno będzie w powołaniu tego samego Imienia na świetne to, ważne a trudne stanowisko kościelne widzieć zrządzenie Opatrzności, która widać na przeciwnym tym krańcu chce w Niém mieć Opiekuna i Obrońcę tak Kościoła, jako też wszystkich dóbr moralnych od dobra Kościoła nieoddzielnych. Niech nam wolno będzie w powołaniu tém widzieć Najwyższego łaskę i błogosławieństwo, któremi Wasza Arcypasterska Mość szafować masz na dobro tak Kościoła, jako téż ludu od wieków z Kościołem tym zrosłego, a dziś w sieroctwie swojém tułącego się pod opiekuńcze Kościoła tego skrzydła.

Takiemi ożywieni uczuciami witamy Waszą Arcypasterską Mość z uszanowaniem, radością i nadzieją, a witając Go, błagamy Najwyższego, aby wysokiemu arcypasterskiemu Jego urzędowaniu błogosławić raczył."

Ksiądz Ledóchowski z głębokiém wzruszeniem malującém się na obliczu, dziękując mówcy za piękne słowa, jakiemi Go powitał, podniósł, że uroczyste hołdy składane Mu na wstępie na ojczystą ziemię, nie osobie, ale wysokiemu dostojeństwu, jakie piastuje, przynależą się. Lecz właśnie ta cześć arcypasterskiéj godności, dowodzi Mu, jak żywo dotąd bije w sercach polskich miłość dla Kościoła i religii ojców, i radośne weń wlewa uczucia. „Pragnę, aby Bóg błogosławił wszystkim waszym prawym życzeniom i nadziejom" — dodał w końcu Arcypasterz — a zwracając się do otaczających: „O jakże słodko — rzecze — po długich latach znaleść się znów wśród rodaków na ojczystéj ziemi!" Po przejmującéj téj uroczystości nastąpiła prezentacya członków deputacyi, z pośród których głos obywateli przed wszystkimi wywołał sędziwego, lecz zawsze czerstwego jenerała Chłapowskiego, dawniéj już zaznajomionego z ks. Arcybiskupem, który serdecznie mu się ucieszył. Przez kwadrans jeszcze rozmawiał nader uprzejmie dostojny kapłan z otaczającymi, aż dano znak, że wszystko gotowe do wyjazdu. Wówczas siadł Arcypasterz do karety mając po prawym boku księdza prałata Brzezińskiego i pochód wyruszył stępem, poprzedzony dziesięciu wieśniakami na koniach, ozdobionych w wstęgi. Za karetą arcybskupią sunął się nieprzejrzany okiem szereg pojazdów i tłumy ludu, radosne wydające okrzyki.

Arcybiskup kłaniał się bezprzestannie na obiedwie strony, dziękując za to serdeczne powitanie. W mieście z okien powiewały damy chustkami, rzucano wieńce przed karetę, do któréj cisnęli się mianowicie włościanie okolicznych wiosek i żołnierze Polacy, z którymi Książę Kościoła po kilkakrotnie z pojazdu rozmawiać raczył. Było już blisko wpół do szóstéj godziny z wieczora, gdy kareta Arcybiskupia a za nią pojazdy deputacyi stanęły przed starożytnym kościołem św. Maryi Magdaleny. W progach téj najwspanialszéj świątyni poznańskiéj, umajonéj kilku szeregami choien, licznemi wieńcami i kwiaty, a wysłanéj kobiercami, przyjęła Arcypasterza metropolitalna kapituła poznańska z ks. kanonikiem Busławem, przybranym w złocistą kapę, oraz deputacya kapituł gnieźnieńskiéj i pelplińskiéj i odprowadziła Go do wielkiego ółtarza wśród śpiewu kościelnego *Ecce sacerdos magnus.* Tutaj oddawszy hołd Bogu utajonemu w Najświętszym Sakramencie, po raz pierwszy na ziemi ojczystéj przybrał się ks. Mieczysław Ledóchowski w kosztowne i piękne szaty biskupie, poczém natychmiast rozpoczęła się procesya do kościoła katedralnego. Wzniosłe i wzruszające tony symfonii Gryzyngiera odprowadziły nas aż do podwoi kościoła. Wśród pieni znanéj a tak miłéj Polakom pieśni „Kto się w opiekę poda Panu swemu" posuwał się zwolna uroczysty orszak, podobny raczéj do tryumfalnego pochodu. Nie mamy słów na odmalowanie wrażenia, jakiegośmy doznali, patrząc na te nieskończenie długą procesyą, gdzie się łączył przepych obrzędów kościoła ze wszystkiém, co tylko przyroda, sztuka i dobra wola ludzka na uświetnienie przynieść zdołały. Wspaniały pochód zaczynały cechy i bractwa ze świecami i chorągwiami, za niemi wszystkie wyższe i niższe szkoły katolickie również z chorągwiami, potém ciągnął się szereg nadzwyczaj długi kapłanów miejscowych i zamiejscowych, zakonnych i świeckich, w liczbie do czterech set. W pośrodku pomiędzy księżmi szli reprezentanci świeccy wszelkich stanów, bardzo licznie zgromadzeni, w końcu zaś deputacye, jako też katoliccy członkowie władz miejskich. Szereg księży zamykał subdyakon niosący krzyż arcybiskupi w towarzystwie dwóch akolytów, poczém postępowali kanonicy, a za nimi pod baldachinem niesionym przez księży dziekanów szedł Arcypasterz z srebrnym pastorałem w ręku i śnieżną infułą na głowie, błogosławiąc wierne swe owieczki. Za procesyą płynęły tłumy i szły karety Arcybiskupia, deputacyi i obywateli. — Procesya posuwała się wśród natłoku zebranego ludu, wśród pieśni nabożnych i odgłosu wszystkich dzwonów katolickich świątyń przez ulicę Jezuicką, Rynek, ulice Szeroką i Chwaliszewską. Po godzinie dopiero pochodu przybyliśmy przed podwoje katedry, z któréj wieżyc witała zbliżającego się Arcypasterza dobrana kapela, uderzając w kotły i trąby. W przedsionku świątyni powitany przez ks. prałata Brzezińskiego krótką przemową, odpowiedział ks. Arcybiskup kilku słowy, wyrażającemi serdeczne podziękowanie, oraz głębokie uczucie, jakiém Go przejmuje ważność téj chwili. Następnie wprowadziło Duchowieństwo Arcypasterza wśród pieni wzniosłego hymnu św. Ambrożego *„Te Deum laudamus"* do wnętrza katedry, przybranéj w girlandy świerkowe i płonącéj tysiącem świateł. Nad chórem unosił się wspaniały transparent, przedstawiający herbową tarczę Arcybiskupa z kardynalskim kapeluszem.

Podczas gdy ks. Arcybiskup otoczony duchowieństwem udał się do kaplicy św. Krzyża, gdzie się przechowuje Najśw. Sakrament, aby tamże ukorzyć się przed Bogiem, obywatele zajęli miejsca przeznaczone im w stallach, a loże po obu stronach wielkiego ółtarza zapełniły się paniami. Po przybyciu Arcypasterza z kaplicy do wielkiego ółtarza i odśpiewaniu przez ks. prałata Brzezińskiego przepisanych rytuałem modlitw, zasiadł ks. Arcybiskup na tronie bogato przybranym i ocienionym kwiatami. Obok po dwóch stronach stanęli Jego służebnicy. Natenczas odczytał z kazalnicy ks. profesor Karól Wojczyński bullę instytucyjną po łacinie, po polsku i po niemiecku, poczém kanonicy poznańscy i gnieźnieńscy składali hołd nowemu Księciu Kościoła a na znak przyjętego posłuszeństwa całowali po kolei rękę Arcybiskupa. Była to ceremonia, na którą trzeba było patrzeć się z bliska, aby módz ocenić wrażenie, jakiém przejmuje widok posiwiałych kapłanów korzących się na kolanach przed swym Zwierzchnikiem. W końcu odśpiewał ks. Arcybiskup modlitwę o Patronie tytularnym katedry tj. o św. Piotrze i Pawle i śród uroczystéj ciszy udzielił rozklęczonym tłumom błogosławieństwo Apostolskie. Na tém zakończyła się uroczystość kościelna. Złożywszy szaty biskupie udał się Arcypasterz przybrany w purpurowy płaszcz rzymski, którego końce nieśli klerycy, do swego pałacu. Tu już odmienny był pochód, bo ks. Arcypasterz szedł naprzód, tylko krzyżem poprzedzony, a za nim dopiero Kapituły i reszta Duchowieństwa. Od bram katedry aż do schodów pałacu cechy z zapaloném światłem tworzyły szpaler.

Obszerne komnaty pałacowe przepełnione już były duchowieństwem, urzędnikami władz miejskich i obywatelstwem. Prezentacya rozpoczęła się przedstawieniem pana burmistrza Kohleisa i członków magistratu, daléj innych urzędników, między innymi panów radzcy rejencyjnego Milewskiego, radzcy Jaysiega i dyrektora szkoły realnéj dr. Brennecke. Następnie delegaci kapituły pelplińskiéj księża kanonicy *Pomieczyński i Prądzyński* składali swe uszanowanie dostojnemu Metropolicie. Po przedstawieniu obywateli, którzy poprzednio jeszcze nie byli prezentowanymi, odbyła się prezentacya niższego kleru, któremu Arcypasterz w końcu Apostolskie udzielił błogosławieństwo, poczém wszyscy opuścili pałac. Była wtedy godzina 9 wieczorem.

Już też o téj porze jaśniało całe Chwaliszewo świetną illuminacyą. Kurye kanoników, Psalterya, Seminaryum, pałac ks. Biskupa, szkoła pod Krakusem i wszystkie bez wyjątku domy téj czysto polskiéj dzielnicy naszego miasta gorzały tysiącem świateł. W mieście samém tu i owdzie widzieliśmy transparenty lub bengalskie ognie, między innemi wywiesił introligator Niklaus przy ulicy Wilhelmowskiéj herb Arcypasterza z napisem u dołu: „Gott segne Deine Einfahrt!" Balkon pałacu Działyńskich oświetlony był także licznemi lampami, również dom Panien Sercanek.

Na tém zakończyła się uroczystość dnia 24 Kwietnia, która, powtarzamy, nie wygaśnie z pamięci tych, co w niéj uczestniczyli. Że jednakże harmonia dnia tego w niczém nie była zakłóconą, że od początku do końca wzorowy panował porządek, nietylko zachowaniu się całéj publiczności, ale przedewszystkiém tym się należy podziękowanie, którzy z gorliwością niezwykłą i niezmordowanemi zabiegami zewnętrzną część uroczystości urządzili, mianowicie więc współobywatelowi naszemu p. Krzyżanowskiemu i wszystkim przewódzcom bractw i cechów.

*) Jak wiadomo, pierwotném nazwiskiem familijném Ledóchowskich było *Halka*, i od tego nazwiska pochodzą Halkowie na Ledóchowie czyli Ledóchowscy. Ztąd do dziś ich przydomek Halka. Fundator imienia tego na dworze księcia Włodzimierza Wielkiego, miał w pojedynku położyć trupem trzech dworzan Włodzimierza, którzy się z religii chrześcijańskiéj natrząsali.
(Przyp. Red. Dz.)

Nakładca i Redaktor X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Grodzisku.
W komisie Pawła Rhode w Lipsku.